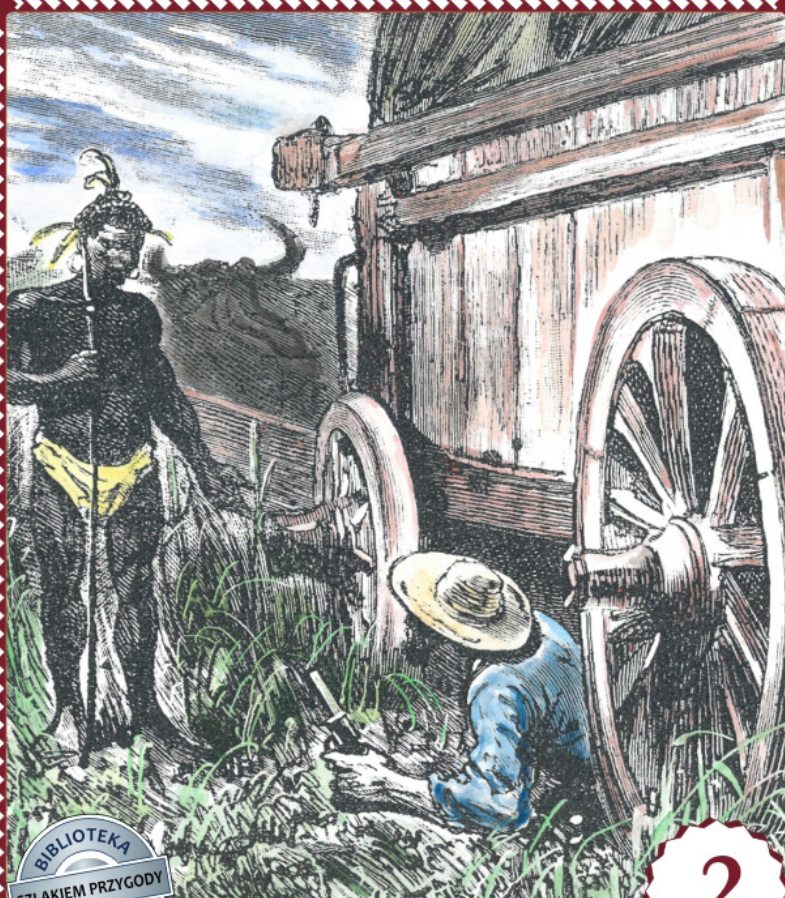




Henri-Louis Boussenard

SKARB KAFRYJSKICH WŁADCÓW

Druga część cyklu „Niebezpieczne Przygody
Trzech Francuzów w Krainie Diamentów”



2

ISBN 978-83-64701-82-5 (całość)

ISBN 978-83-64701-84-9 (część 2)

Louis-Henri Boussenard

SKARB KAFRYJSKICH WŁADCÓW



[Kup książkę](#)

Louis-Henri Boussenard urodził się w Escrennes 4 października 1847 roku, a zmarł w Orleanie 11 września 1910 roku.

Był autorem powieści przygodowych, a także, podążając śladem Juliusza Verne'a, kilku fantastycznonaukowych. Za życia nadano mu przydomek francuskiego Ridera Haggarda, niezwykle poczytnego w tym czasie angielskiego autora powieści przygodowych. Obecnie jest bardziej znany w Europie Wschodniej niż w krajach frankofońskich (np. w Rosji wydano czterdzieści tomów jego utworów).

Po studiach medycznych poświęcił się pisaniu. Bardzo dużo podróżował po francuskich koloniach, zwłaszcza w Afryce. W tym czasie rząd francuski powierzył mu misję naukową w Gujanie. Podczas wojny francusko-pruskiej w 1870 roku szybko został ranny i tym przykrym doświadczeniem można tłumaczyć mocno nacjonalistyczne poglądy, którym dał wyraz w kilku swoich powieściach. Miał także negatywny stosunek do Anglików i Amerykanów, co wyjaśnia, dlaczego tak mało jego utworów przełożono na język angielski.

Jego opowiadania i powieści ukazywały się w licznych czasopismach, takich jak „Le Figaro”, „Le Petit Prisien”, czy „Journal des voyages”.

Bohaterowie jego powieści podróżują po całym świecie, są wystawiani na wszelkie niebezpieczeństwa, ale zawsze triumfuje dobro, a źli ludzie zostają ukarani.

Boussenard napisał bardzo dużo powieści, z których większość można ująć w cykle. Do najbardziej znanych należą: „Saga Friqueta (Wróbelka)” o przygodach paryskiego urwisa, cykl liczący 20 tomów (w Polsce ukazały się dwa pierwsze tomy: *W niewoli u ludożerców* i *Korsarze mórz południowych*); „Robinsonowie z Gujany”, liczący 9 tomów (w Polsce *Galericy Gujany*, obejmujący dwa pierwsze tomy); „Bez Grosza”, liczący 5 tomów (w Polsce *Dusiele w Bengalu*, drugi tom cyklu); „Lodowe piekło”, zawierający 6 tomów (w Polsce: *Piekło wśród lodów* i *Kapitan Łamigłowa*); „Tajemnice Pana Syntezy”, liczący 4 tomy (w Polsce dwa tomy: *Tajemnica doktora Syntese* i *Niezwykła podróż doktora Syntese*), czy wreszcie cykl „Niebezpieczne Przygody Trzech Francuzów w Krainie Diamentów”, składający się z 3 tomów.

Louis-Henri Boussenard



SKARB KAFRYJSKICH WŁADCÓW

Druga część cyklu

Niebezpieczne Przygody Trzech Francuzów w Krainie Diamentów

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

[Kup książkę](#)

Dwudziesta siódma publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Drugi tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuły oryginału francuskiego: *Le Trésor des rois Cafres*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2015

24 ilustracje, w tym 2 kolorowe: Jules-Descartes Férat
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)
Ilustracje na okładce i w tekście podkolorowała Barbara Linda

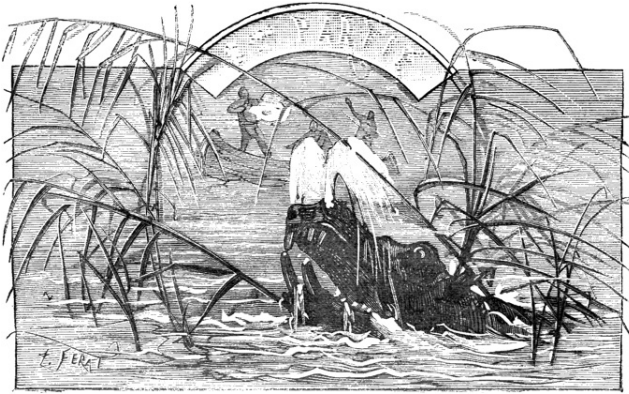
Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Projekt okładki: Barbara Linda
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I
© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2016

ISBN 978-83-64701-82-5 (całość)
ISBN 978-83-64701-84-9 (część druga)

Rozdział I

Bijatyka na Złotym Polu – Wyrażenia niemające w sobie nic ewangelicznego, ozdobione kilkoma policzkami – Dziwaczny pojedynek – Nóż przeciwko rewolwerowi – W namiocie – Niezwykłe przygody pierwszego górnika – Bohaterskie wyczyny Sama Smitha, „buszrendżera” – Historia bryłki złota wartiej pięćdziesiąt tysięcy franków i diamentu wielkiego jak orzech laskowy – Trzy strzały i jedno pchnięcie nożem



– Caray¹...! Powtarzam, że jesteś nikczemnikiem!

– Nikczemnikiem...! Ja!?

– Tak, ty! Powtórzę to ze sto razy, chociaż mierzysz dwa metry od czubka głowy do pięt, jesteś gruby jak hipopotam i silny jak pięcioletni byk... Nikczemnik...! nikczemnik...! nikczemnik...!

– Zabiję cię jednym uderzeniem pięści!

– Spróbuj...!

– Rozwalę kulą głowę.

– Nic z tego. Za dużo krzyczysz. Obrażam cię, a ty zamiast spełnić swoje groźby, potrafisz tylko ryczeć. Wyśmiewam się z twoich pięści i rewolweru, świński Jankesie²! Nędznik i fanfaron³! Gdyby któryś z czcigodnych dżentelmenów zechciał pożyczyć mi nóż, to spuszczę ci całą krew, jak jakiemuś zwykłemu wieprzowi z Chicago.

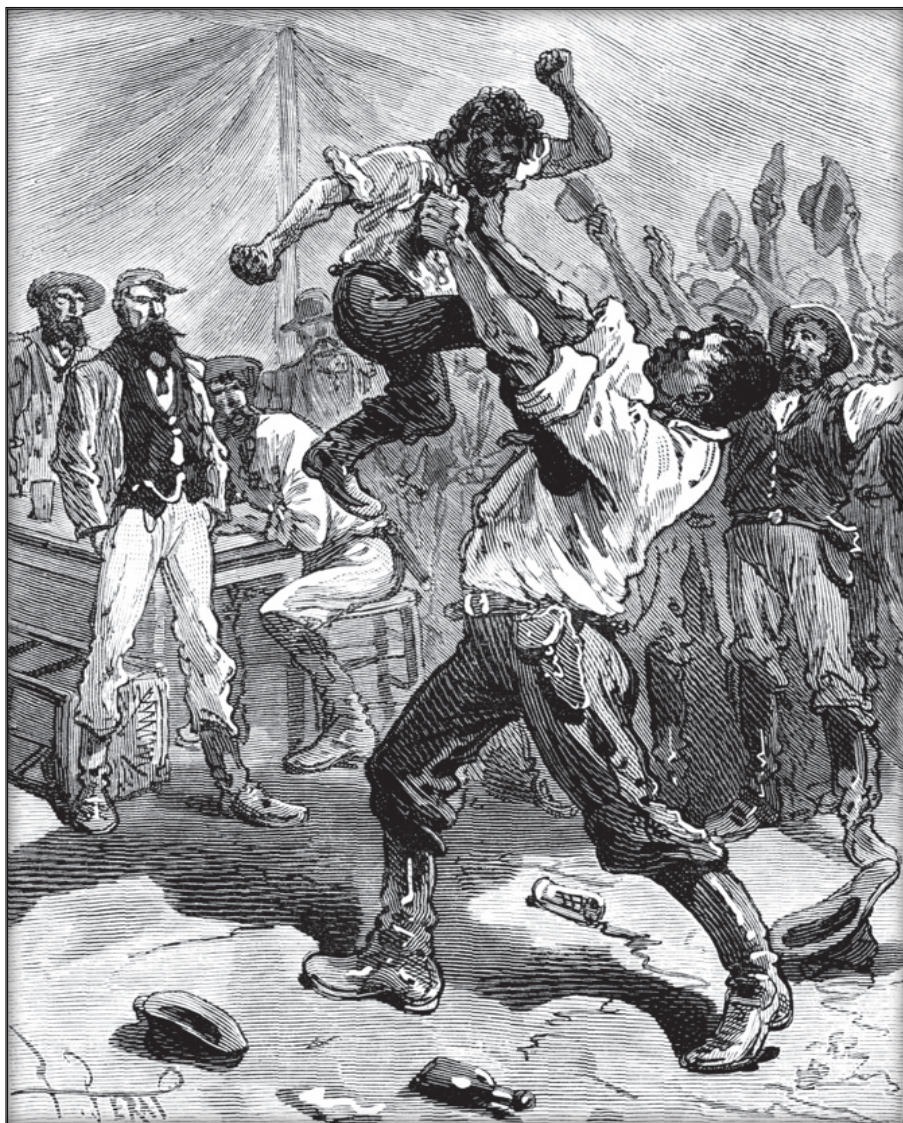
Tak obrażony, olbrzym wydał okrzyk wściekłości, rzucił się na swego rozmówcę mającego najwyżej pięć stóp⁴ wzrostu, chwycił go jedną ręką za liche odzienie zaledwie okrywające opalony w gorącym słońcu tors, podniósł jak dziecko i przez dwie sekundy szukał wzrokiem miejsca, by nim łupnąć o ziemię.

¹ Caray – podobnie jak *caramba*, łagodne hiszpańskie przekleństwo; do licha!

² Jankes – ironiczne określenie Amerykanina.

³ Fanfaron – pyszałek, samochwał, zarozumialec.

⁴ Stopa – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich, równa 30,48 cm; stopa francuska wynosiła 32,48 cm.



Mały człowieczek, odważny aż do szaleństwa, wykorzystał na złapanie oddechu tę chwilę, w której wisiał zawieszony w powietrzu, i z całej siły spoliczkował z jednej i z drugiej strony olbrzyma, zaskoczonego taką niezwykłą odwagą.

Trzask...! Prask...! Dwa potężne policzki wydały dźwięk tłuczonych talerzy. Pośród licznych świadków tego dziwaczного wydarzenia przebiegł pomruk zdziwienia i podziwu.

Jeszcze niezbyt zadowolony z czynu, który był bardziej upokarzający niż bolesny, mały człowieczek oparł jedną stopę na piersi trzymającego go osobnika, zaparł się i z całej siły się

odepchnął. Odzienie nie wytrzymało, drąc się z suchym trzaskiem, i pozostało w sękaty ch palcach zbitego z tropu mastodonta⁵.

Jego zwinny przeciwnik wykonał zwycięskie salto w tył, stanął ponownie na dwie nogi i wykrzyknął, zanosząc się od śmiechu:

– *Caray...*! Dobrze jest być ubranym w łachmany. Czyż nie tak, džentelmeni...? A teraz, jeśli chcecie zabawić się jak panowie lordowie, posłuchajcie mnie. Niech któryś z was da mi nóż. Zamierzam, co również wam teraz głośno oświadczam, wywlec na wierzch flaki temu bydlakowi. Na świętą krew...! Ten tchórz nie wie, z kim ma do czynienia! Chcę mu pokazać, jak biorą się do dzieła tacy jak ja, którzy przed zostaniem poszukiwaczami złota walczyli z bykami na plaży⁶ w Barcelonie...!

Jego przemowie towarzyszył gromki śmiech i wrzawa, z której dało się wychwycić poszczególne osobliwe wypowiedzi:

- Francuz ma rację.
- On nie jest Francuzem, lecz Hiszpanem.
- Nieważne, to twardy zuch i Dick ma to, na co zasłużył.
- On nie ma racji. Nie obraża się takiego džentelmena jak Dick...
- Nie można, ot tak sobie, go spoliczkować.
- Ależ tak... tak... brawo!
- Nie...! Nie...! Niech się biją.

– Ech, na wszystkie demony...! Tego właśnie pragnę! – zripostował nieznajomy. – Czy jest tu chociaż jeden, który mnie zgani, jeśli potraktuję tego gbura tak, jak na to zasługuje?! Lecz kto tu powinien czuć się obrażony, proszę ja was? Przybyłem do kopalni wyczerpany i bez grosza przy duszy. Ale przecież ubóstwo nie jest ułomnością, czyż nie tak? Podano mi szklankę wody. Ten nędznik widząc, że nie mam czym zapłacić, tak jak on za szklaneczkę sherry zapewne skradzionym złotem, przewrócił moją szklankę i śmiał mi się prosto w nos...! Dżentelmeni, czy jest pośród was choć jeden, który nie roztrzaskałby mu łba...? Ja zemszczę się na swój sposób. Zamierzam go przedziurawić i wytoczyć z jego wnętrza szklankę krwi...! Oto, co zamierzam zrobić.

Burza oklasków przyjęła tę stanowczą deklarację i natychmiast przystąpiono do zawierania zupełnie niesamowitych zakładów na ewentualność pojedynku, do którego wszystko zmierzało.

– Pojedynek! To jest to... Brawo...! Ja stawiam na głowę tego małego Francuzika!

– Sto funtów⁷ na Dicka...!

– Trzymam!

– Dwieście na Francuza...!

– Zawarty!

– Dick robi z niego papkę.

– Nic podobnego. Francuz puści mu krew jak wieprzkowi!

– Tym lepiej! Ten bydlak Dick już nas nudzi!

– Popatrzcie, już uzbroidł swój rewolwer. Roztrzaska mózg biednego małego diabełka zanim ten wykona jakikolwiek ruch...

⁵ *Mastodont* – tu: człowiek podobny do ssaka kopalnego z rzędu trąbowców, żyjącego w trzeciorzędzie, przypominającego słonia.

⁶ *Plaža* (hiszp.) – plac.

⁷ *Funt* – tu: funt szterling (funt brytyjski) – oficjalna jednostka monetarna w Wielkiej Brytanii i jej koloniach.

– Och, tak nie może być! Chcemy pojedynku. Uczciwego pojedynku. W *diggin*⁸ tak rzadko można się rozerwać... Jeśli Dick go zamorduje, to zwołamy zebranie i zastosujemy prawo Lyncha⁹.

Nagle zbliżył się pewien Meksykanin o oliwkowej cerze, z głową przykrytą dużym słomkowym kapeluszem, ubrany w krótką kurtkę i otwarte aż do kostek obszerne spodnie, rzucił na ziemię papierosa i ukloniwszy się ceremonialnie, powiedział:

– *Caballero*¹⁰, zechce mi wasza dostojność uczynić zaszczyt i przyjąć mnie na sekundanta?

– Cały honor po mojej stronie, *señor*¹¹. Przyjmuję z wdzięcznością.

– Wasza dostojność prosił o nóż. Oto moja *navaja*¹². Jest to najlepsza broń, jaką znam, do „rozpruwania skóry”.

– Wasza dostojność mnie uszczęśliwia. Dziękuję, *caballero*.

W tej chwili między nimi pojawił się pewien Anglik o rudej brodzie i chłodnym, ale mimo wszystko sympatycznym wyrazie twarzy.

– Ten džentelmen – powiedział – nie może walczyć nożem z master¹³ Dickiem uzbrojonym w rewolwer. Proponuję, żeby obaj czcigodni mistrzowie zmierzyli się w szlachetnej walce na pięści. Utwórzmy ring i *go ahead*¹⁴...!

Dick, pobudzony, rozjuszony, szarpiący się, nie chcący o niczym słyszeć, rzucił twardym głosem:

– Boks, rewolwer, nóż, wszystko mi jedno, co mi jest potrzebne, bylebym go zabił!

– Tymczasem ja – odparł Francuz – podtrzymuję, że jako obrażony mam prawo wyboru broni. Wybieram nóż. Co do ciebie, panie nieruchawy, wybierz sobie, co ci najbardziej odpowiada. W sumie nie ma to znaczenia, najważniejsze, żeby moja szklanka była pełna *claret*¹⁵ wyciągniętego z twoich żył. Taki jest mój zamiar. Dżentelmeni, przecież macie ochotę się zabawić, czyż nie tak...?

– Tak...! Tak...! Dlatego tu jesteście!

– Pięknie! Oto, co proponuję. Ustawimy się, mój przeciwnik i ja, dwadzieścia kroków od siebie, bez prawa zbliżania się. On użyje rewolweru, a ja swego noża.

Ogromny wybuch śmiechu przyjął tę osobliwą propozycję, której nieprzewidywalność pozwalała wątpić, że jej autor jest w posiadaniu zdrowych zmysłów.

Nawet Meksykanin, który pożyczył mu swoją *navaja*, śmiał się szczerze jak człowiek wiedzący, co to wszystko oznacza. W tym samym czasie można było zobaczyć wydłużające się twarze tych, którzy w zawartych zakładach postawili na małego człowieka.

Francuz ponownie zaczął mówić dźwięcznym głosem, wibrującym jak odpowiadające na uderzenia młoteczków cymbały.

– Dżentelmeni, chcę wam pokazać coś, czego jeszcze nigdy nie widzieliście. Zanim użyję mojej broni, przetrzymam trzy strzały tego człowieka. Przyznaję mu zatem trzy kule, któ-

⁸ *Diggin* (właściwie *digging*, ang.) – kopalnia złota, wkop.

⁹ *Prawo Lyncha* (prawo linczu) – rodzaj samosądu praktykowany w I połowie XIX wieku w Stanach Zjednoczonych; polegał na pobiciu lub straceniu przez tłum człowieka posądzonego o zbrodnię albo przestępstwo; od nazwiska Charlesa Lyncha (1736-1796), sędziego i farmera.

¹⁰ *Caballero* (hiszp.) – grzecznościowe określenie szlachcica; pan, kawaler, rycerz.

¹¹ *Señor* (hiszp.) – pan.

¹² *Navaja* (hiszp.) – nóż składany.

¹³ *Master* (ang.) – pan.

¹⁴ *Go ahead* (ang.) – naprzód.

¹⁵ *Claret* (ang.) – czerwone wino z Bordeaux (tutaj w przenośni).

rych może użyć. Pierwszą, ponieważ jestem Francuzem, drugą, gdyż jest pijany, i wreszcie trzecią, ponieważ on się boi. Och, bądźcie zupełnie spokojni... Nie zdoła mnie trafić! Jeśli chodzi o mnie, postawię się mu i nie będę ruszał się z miejsca. Mój nóż trafi go w sam środek gardła, między dwa krańce kołnierza rozchylonej koszuli. Dżentelmeni, będę gotowy, kiedy tylko zechcecie.

Ostatnie słowa Francuza ostatecznie wzbudziły entuzjazm zebranych, którzy wyrażali swoje zadowolenie żywymi gestami i gromkimi okrzykami, wyrzucanymi we wszystkich językach świata i w najprzeróżniejszych tonacjach. Ów śmiały osobnik, którego spokój w tak jaskrawy sposób kontrastował z wściekłością Amerykanina, natychmiast urosł w ich oczach do rangi bohatera.

– Och, jeszcze jedno słówko! Ponieważ ten osobnik, którego nazywacie Dickiem, na pewno nie trafiając we mnie, roztrzaska wiele naczyń stołowych, byłoby dobrze odłożyć jako zabezpieczenie pewną sumę pieniędzy albo żądać, żeby stanął przed bufetem. Inaczej, kiedy go zabiję, szef tej oberży będzie zdolny zażądać ode mnie, żebym zapłacił za wyrządzone szkody, a przecież miałem honor was powiadomić, że nie mam przy sobie ani jednego sou¹⁶.

Jakież okrzyki, jakież entuzjastyczne tupania wybuchły wobec takiego dowodu zimnej krwi! Rozległy się trzy gromkie, jednogłośnie brzmiące okrzyki „hurra!”. Świadkowie tego dziwnego pojedynku odsuwali się, tworząc jakby ogrodzenie pola walki i pozwalając policji kroki, by stworzona została wymagana odległość między przeciwnikami.

Byli tam Europejczycy, pośród których dominował element angielski i niemiecki, liczni Irlandczycy, których niedola wygnała z rodzinnego kraju, oraz kilku Belgów. Następnie Amerykanie z kozimi bródkami, Meksykanie, Wenezuelczycy, Argentyńcy, a pomiędzy tymi wszystkimi Chińczycy z kosmykami włosów związanymi w kok, z żółtawymi twarzami niewzruszonych magotów¹⁷, przemykający się pomiędzy tymi różnorodnymi grupkami. Wszyscy ci ludzie, prawie pozbawieni skrupułów, przegrane dzieci *diggins*, przybyli z pól diamentowych po popełnieniu wielu grzeszków, teraz zebrali się w dorzeczu Zambezi¹⁸, być może przyciągnięci bardziej entuzjastycznymi i emocjonalnymi niż prawdziwymi opowieściami awanturników, którzy ostatnio badali i przeszukiwali te okolice. Mówiono o bogatych placach rozciągających nieopodal Wodospadów Wiktorii¹⁹, położonych, jak wiadomo, na 25° 41' długości geograficznej wschodniej, licząc od południka Greenwich, i 17° 41' szerokości południowej²⁰. Podobno na tych ziemiach, tylko z rzadka odwiedzanych przez podróżników i badaczy, można było napotkać w ogromnych ilościach diamenty i złoto. Nowina ta, prawdziwa

¹⁶ Sou (solid, sol) – drobna moneta francuska, równa 5 centymom lub 1/20 liwra.

¹⁷ Magot (makak magot, *Macaca sylvanus*) – gatunek małpy wąskonośej z rodziny makakowatych, żyjący w skalistych okolicach pośród lasów liściastych i iglastych północnej Afryki; niewielka kolonia jest sztucznie utrzymywana na Gibraltarze; długość ciała do 75 cm, masa ponad 7 kg; ciało smukłe o bardzo długich kończynach, brak ogona.

¹⁸ Zambezi (port. Rio Zambeze) – rzeka w południowej części Afryki, przepływająca przez Zambię, Angolę i Mozambik; długość 3540 km, powierzchnia dorzecza 1,3 mln km²; wypływa ze źródła położonego na płaskowyżu Lunda, następnie przepływa przez północną część kotliny Kalahari; w środkowym biegu stanowi naturalną granicę pomiędzy Zambią i Namibią, Botswaną i Zimbabwe; uchodzi deltą do Kanału Mozambickiego na Ocean Indyjski.

¹⁹ Wodospady Wiktorii (Wodospad Zambezi, Victoria Falls, Mosicitunga) – wodospad na granicy Zimbabwe i Zambii, na rzece Zambezi, o wysokości 120 m i szerokości 1800 m, odkryty w 1855 roku przez Davida Livingstone'a; poszczególne części noszą nazwy: Główny, Wschodni i Tęczowy; południowa część Wodospadu Wiktorii znajduje się w Parku Narodowym Wodospady Wiktorii w Zimbabwe.

²⁰ Współrzędne środka Wodospadów Wiktorii nieco się różnią od podanych i przedstawiają się następująco: 25° 51' E, 17° 55' S.

czy fałszywa, zupełnie wystarczyła, by przyciągnąć ze wszystkich stron pierwszych górników i kopaczy. Teraz było ich tutaj około tysiąca, ryjących w ziemi, jak do tej pory bez żadnych większych sukcesów, starających się gorliwie, bez wątpienia tytułem pociechy, przemienić ostatnie kawałki złota w płyny, tyleż rozpalające, co bardzo różnorodne.

Dzisiaj *diggin* świętowała. Ci ludzie, prawie wszyscy niewierzący, rygorystycznie przestrzegali prawa do niedzielnego odpoczynku. Jak łatwo było zauważyć, nie czyniono tego z powodu religijnego ducha, ale dobrej okazji, by się zabawić na całego i pić do ostatnich granic wytrzymałości oraz możliwości fizycznych, a raczej ich braku.

Jakikolwiek byłby motyw takiego postępowania, olbrzymi prostokątny namiot wykonany z białego płótna, solidnie rozpięty na mocnych palikach, tworzący główny „zabytek” przyszłego miasta, był dosłownie przepełniony bardzo zajętą i podnieconą publiką. Farmaceutyczne mikstury, tak lubiane w pałacach Anglosasów, krążyły bezustannie, pozostawiając za sobą dziwną woń zespolonych razem lekarstw i perfum: wyróżniały się swoją innością nienazwane szampany, niebieskawe wina o fioletowym odcieniu, przypominającym kolorem stoły z surowego drewna, spirytusy, na które chemia organiczna na próżno poszukiwałaby odpowiednich formuł, które paliły jak sto diabłów, wydzielając jednocześnie cierpkie odory zwęglonych cząstek roślinnych, ku niesamowitej radości wszystkich tych pijaków, których przeżarte gardła nie mogłyby się zadowolić substancjami mniej palącymi, chociaż zupełnie nieszkodliwymi dla organizmów.

Silne podrażnienie wywoływane wchłanianiem tych strasznych napitków wystarczyłoby, by wyjaśnić motyw kłótni, która prawdopodobnie doprowadzi do śmierci człowieka, a taka ewentualność stała się tematem wszystkich rozmów. Jak to można było stwierdzić, powód kłótni był bardzo błahy, skoro chodziło o przewrócenie, być może przez nieuwagę, zwykłej szklanki z wodą przez jednego z pijących, który nie miał nic wspólnego ze swoim przeciwnikiem, przynajmniej spoglądając z punktu widzenia stanu trzeźwości. Jednak w tak bardzo wymieszanych społecznościach, złożonych z rozgorączkowanych osobników, którym znane są dobrze najpotworniejsze ekscesy, którzy nie znają żadnych wędzideł, wyłączonej brutalnej siły, takie incydenty natychmiast nabierają kapitalnej ważności.

Poza tym ten pijący, a raczej ten pijany, był Amerykaninem. Otóż wiadome jest wszystkim bezceremonialne grubiaństwo przedstawicieli tej rasy jankesów, którzy są nawet nazywani „ludźmi będącymi w połowie krokodylami, a w połowie końmi”, więc zupełnie nie należy się dziwić, że w czasie spotkania doszło do takiego prostego incydentu, takiego *casus belli*²¹, choćby pijący wodę był najmniej wrażliwym człowiekiem na świecie. Wszystko inne to były już tylko usprawiedliwienia. Amerykanin zanosił się gromkim śmiechem, obracając w zębach duży kawałek tytoniu, żując go z wielkim upodobaniem i czasami posyłając pod same stopy obcego mężczyzny duże porcje czarniawej śliny. Phi! Biedak, który pije wodę! Czy to może być ktoś znaczący?! Poza tym miał nie więcej jak pięć stóp wzrostu i zdawał się ważyć co najwyżej sto funtów. Człowiek posiadający takie gabaryty, nie będąc „wart” przynajmniej sto tysięcy dolarów, jest nikim, zwykłą mszycą, natrętnym insektem, którego można się pozbyć jednym prztyczkiem.

Taka była przynajmniej ocena zebranych ludzi. Ale zdarzyło się, że ów owad się postawił, i uczynił to z wielką mocą, a zarazem z całym dostojeństwem. Obrząził olbrzymia, zadrwił z niego, obsypał go wrogimi okrzykami i z diabelskim mistrzostwem spoliczkował...! Obiecał także rozpruć go w brutalny sposób i postawił mu takie warunki, że doprawdy, w jed-

²¹ *Casus belli* (łac.) – powód do wojny.

nej chwili rozbawił wszystkich swoich zwolenników, może z wyjątkiem kilku osobników skrajnie podporządkowanych Amerykaninowi, który, jak się wydawało, chętnie rozdawał z jednakową łatwością szturchańce i szklaneczki grogu²², skoro tylko pojawiła się ku temu stosowna okazja.

Trzymający zakłady za małym Francuzem na wyścigi ofiarowywali mu różnego rodzaju napoje, wypytywali o jego potrzeby, chcieli dać mu jedzenie, rozweselali go, wzmacniali, by przed swoim przeciwnikiem prezentował dobrą minę, ale przede wszystkim po to, żeby sprawił, iż mogli wygrać zakłady. Francuz wszystkim odmawiał – uprzejmie, aczkolwiek z wielką stanowczością. Przyjął jedynie od Meksykanina jednego papierosa, którego dymem z rozkoszą się zaciągał, cały czas zimnym wzrokiem wpatrując się we właściciela pomieszczenia, zajętego naciąganiem dwóch równoległych długich sznurów wzdłuż całej długości płóciennego domu. Widzowie ustawili się po obu stronach tych teoretycznych barier, między którymi mieli stanąć walczący.

Podczas gdy Amerykanin raz po raz wlewał ogromne porcje grogu w szeroko otwarty krater swego gardła, w oczekiwaniu na rozpoczęcie pojedynku rozbrzmiały na nowo jeszcze żywsze rozmowy i dyskusje, na chwileczkę przerwane kłótnią.

– Czy wiesz – powiedział do jednego Irlandczyka obdarty Argentyńczyk, brązowy jak drzwi pagody – że jest tutaj Sam Smith?

Nazwisko to, wypowiedziane cichym, prawie bojaźliwym głosem, wywołało u jego rozmówcy dziwny odruch zdziwienia i ciekawości.

– Sam Smith, buszrendżer²³...?

– Król buszrendżerów, mój kamracie. Cesarz rabusiów, monarcha wyjętych spod prawa, wielki wódz hultajów, którzy nas okradają, kiedy tylko znajdziemy „koszyk pomarańczy”²⁴.

– Cicho! zamknij się! Nie jest ostrożnie tak mówić o Samie, który wszędzie ma swoich wysłanników. Ale, ale, więc go widziałeś? Skąd wiesz, że przebywa w naszej okolicy?

– Ech, on jest wszędzie, gdzie można dokonać dobrego napadu! Po grabieżach w New Rush zatrzymał dyliżans, który wiozł wydobyte diamenty z kopalni Old de Beers²⁵, a pewnego dnia widziano go w Nelson's Fountain²⁶, gdzie, jak się mówi, zamordował górnika, który pojawił się tam zaledwie dwa dni wcześniej.

– Opowiedz nam o tym, dżentelmenie.

– Za chwilę. Najpierw zobaczymy pojedynek.

– Czy wie pan, że chodzą słuchy, jakoby był związany z trzema Burami²⁷...? – zapytał wielce rozgorączkowany Belg.

²² *Grog* – rum lub inny silny trunek rozcieńczony wodą; może zawierać dla poprawy smaku sok z cytrusów, cynamon, gorącą wodę lub cukier; niegdyś podawany marynarzom na żaglowcach.

²³ *Buszrendżerzy* (ang. bushrangers) – taką nazwę nadano w Australii złoczyńcom, którzy jeszcze w dzisiejszych czasach tworzą straszliwe stowarzyszenie związane w celu obrabowywania górników; zajrzyjcie w tej kwestii do mego utworu noszącego tytuł *Piraci złotodajnych pól* [przypis L. Bousсенarda].

²⁴ *Koszyk pomarańczy* – tu w przenośnym znaczeniu: coś cennego (żyła złota, diamenty, skarby).

²⁵ *Old de Beers* – jedna z kopalń należąca do wielkiego przedsiębiorstwa De Beers, wydobywającego diamenty, założonego w 1888 roku przez Cecilę Rhodesa.

²⁶ *Fountain* (ang.) – właściwie używana jest nazwa *fontein*, pochodząca z holenderskiego *fontein* – fontanna, źródło.

²⁷ *Burowie* (także Boerowie; w języku niderlandzkim *boer* oznacza chłopca, rolnika) – potomkowie głównie holenderskich, flamandzkich i fryzjskich kalwinistów, niemieckich luteranów i francuskich hugenotów, którzy osiedlali się w Afryce Południowej w XVII i XVIII wieku; niewielka ich liczba miała też korzenie skandynawskie, polskie czy też portugalskie.

– Są to Klaas, Cornelis i Pieter²⁸.
– Osadnicy z Vaalu²⁹...?
– Właśnie stamtąd.
– Mylicie się. Sam Smith zawsze działa w pojedynkę. Ma oczywiście swoich współpracowników, którzy fanatycznie go słuchają i którym od czasu do czasu daje do obgryzienia jakąś kość...

– Poza tym jest to prawdziwy džentelmen z głównych traktów...
– Wspaniałomyślny jak lord...
– Silny jak słoń...
– Okrutny jak tygrys...
– Żarłoczny jak lichwiarz...
– Krótko mówiąc, najlepszy na dolę i niedolę!
– Skąd pochodzi? Kim jest?
– Opowiada się o nim dziwne rzeczy. Podobno długo był przywódcą buszrendżerów w Australii. Dowodził bandą liczącą ponad pięciuset ludzi, nie obawiając się ani Boga, ani diabła... Bogactwa, jakie posiadali, były nie do policzenia. Generalny gubernator Australii był przy nich tylko małym chłopczykiem. Na nieszczęście ich interesy podupadły...

– Powiedziałeś džentelmenie: „na nieszczęście”!
– Powiedziałem „na nieszczęście” z punktu widzenia sztuki obrabowywania swoich bliźnich... Widząc, że jego zbrodnicze rzemiosło, któremu oddawał się z prawdziwym zamiłowaniem, zagrożone jest bezrobociem, którego czas trwania mógł być nieokreślony, widząc także, że dobrze namydłone sznury konopne zawisają na wszystkich drzewa australijskiego buszu, mój Smith postanowił wyzyskiwać diamentonośne *claims*³⁰ i złotonośne *diggins* w Afryce Południowej.

– Jeśli mówisz w ten sposób, wygląda na to, że go znasz...?
– Widziałem go zaledwie dwa razy i to w okolicznościach, których na pewno tak prędko nie zapomnę.

– Opowiedz nam o tym, bardzo prosimy!
– Chętnie, skoro tak bardzo nalegacie. Ale zawiadomcie mnie, kiedy Dick i Francuz zaczną się bić. Postawiłem zakład na tego drugiego i mam nadzieję, że jeśli wygram, to będę mógł postawić wam taki grog, jakiego nigdy nasz gospodarz nie podał od czasu, jak zaczęliśmy przemywać nadbrzeżne ziemie Zambezi.

– Brawo! Jesteś prawdziwym górnikiem!
– Pierwszy raz zobaczyłem Smitha mniej więcej przed trzema tygodniami.
– Niemożliwe...! A drugi...?
– Było to wczorajszego ranka...
– W jakim miejscu?
– Zaledwie dwie mile stąd. Przede wszystkim jednak muszę wam powiedzieć, że jak będziecie mi tak ciągle przerywali, to nie będę w stanie zaspokoić waszej ciekawości. Mieście trochę cierpliwości. Moja podwójna przygoda streści się do dwóch krótkich opowieści. Otóż

²⁸ Z tymi osobnikami Czytelnik zdążył się już zapoznać w *Złodziejach diamentów*, pierwszej części cyklu.

²⁹ Vaal – tu: prowincja leżąca nad rzeką Vaal, płynącą przez RPA; o długości 1120 km, będącą najdłuższym prąwym dopływem Oranje; Vaal ma swoje źródła w Hoogevelde w Górach Smoczych; uchodzi do Oranje w okolicy miasta Douglas.

³⁰ *Claim* – w Ameryce i Australii fragment przyznanego gruntu czy lasu; działka.